Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 230 (Rok XIII, Nr 16) | 1 września 1953 | Cena (Price) 1/6

PO CO TA DEMAGOGIA?

JESTEŚMY świadkami kampanii propagandowej, która smutne świadectwo wystawia poziomowi umysłowemu i moralnemu części naszej emigracji. Mamy na myśli kampanię . . . obrony przed Mikołajczykiem.

Są dwa rodzaje demagogii: jeden stosowany w krajach bardziej cywilizowanych, o wyższym poziomie umysłowym mas, polega na wyolbrzymianiu pewnych spraw, na uproszczeniach i insynuacjach; drugi, stosowany bywa w społeczeństwach niewyrobionych politycznie przez ludzi prymitywnych, a polega na sianiu fantastycznych pogłosek, budzeniu uczuć przy pomocy bajek. Za przykład tego typu demagogii służyć może propaganda komunistów chińskich o zakonnicach zjadających niemowlęta.

Niestety, kampania, której świadkami jesteśmy wśród Polonii brytyjskiej należy do tego drugiego typu.

Sprawa zjednoczenia politycznego nie została zakończona. Pozostało do uzgodnienia parę poważniejszych spraw spornych, między innymi projekt deklaracji wykluczającej na zawsze ze zjednoczenia tych polityków, którzy przebywając na Zachodzie uznali Jałtę. Nie było mowy o zapraszaniu ich do tworzącego się zjednoczenia. Była tylko mowa o tym czy deklaracja taka ma sens i jak sformułować odcięcie się od polityki jałtańskiej.

Cóż robią demagodzy? Puszczają w „lud hostelowy" wieść, że rokowania o zjednoczenie się rozbijają, że rozbijają się o to czy „iść z Mikołajczykiem". Zbierają listy podpisów przeciw Mikołajczykowi, uchwalają rezolucje przeciw Mikołajczykowi, słowem robią mu największą reklamę jaką miał od lat. Gdyby chcieli naprawdę zwalczać Mikołajczyka, to powinniby przeć do jak najszybszego podpisania zjednoczenia, ono bowiem tylko może zlikwidować działalność międzynarodową pozostających poza nim jednostek czy grup. Deklaracje potępiające p. Mikołajczykowi nie zaszkodzą. Ale czy demagogom chodzi o zjednoczenie, czy o podział Polaków, choćby podział wedle stosunku do p. Mikołajczyka? A może naprawdę nie rozumieją niczego co wychodzi poza sprawy personalne? Może znajdują się na tym poziomie, że dla wzbudzenia w sobie ognia patriotycznego muszą gromadzić się przeciw komuś? Malenkow za daleko, trzeba podniecić się kimś bliższym . . .

Mamy najwypuklejszy przykład tej kampanii w „Orle Białym" w artykule zatytułowanym i zakończonym histerycznym okrzykiem „Nie!". Czytamy tam:

„W wyniku żmudnych, wielomiesięcznych prac o zjednoczenie polityczne, mamy wybrać i to przed 1 września br. — a data ta nie może być odraczana — czy należy do zjednoczonego obozu niepodległościowego przyjąć Mikołajczyka, co równałoby się wyrażeniu zgody na jego politykę jałtańską . . .".

Pół zdania, a cztery fantazje. Nic nie mamy wybrać przed 1 września. Nie jest to żadna data, która nie może być odraczana. Nie ma mowy o przyjmowaniu Mikołajczyka. Przyjęcie jego, gdyby ktoś tego chciał, wcale nie oznaczałoby zgody na jego politykę sprzed ośmiu lat.

Po co to fantazjowanie? Chyba nie po to przecież, by po pierwszym września próbować zerwać rokowania, pod hasłem „Zdradzili Polskę z Mikołajczykiem, precz z partiami, niech żyje wódz!"?

FRANCJA STRAJKUJE

Strajk, który sparaliżował życie Francji i jeszcze nie jest zakończony całkowicie w chwili gdy to piszemy, jest zjawiskiem gorszącym i smutnym. Dzieci w porzuconych w drodze przez załogi pociągach, miliony ludzi bez listów i przekazów pieniężnych, chorzy bez lekarstw, ubodzy zmarli bez pogrzebu . . . A wszystko to trwa tygodniami.

Cały ciężar strajku spada na warstwę robotniczą. Mieszczaństwo ma swoje samochody i pieniądze na samoloty lub autobusy, swoje zapasy gotówki. Robotnicy chodzą piechotą po miastach, obozują na zamarłych dworcach, odcięci są od swoich dzieci na koloniach letnich. Ponieważ strajkuje cztery miliony pracowników państwowych, to jest wraz z rodzinami połowa blisko Francuzów, wiadomo, że im nikt nie będzie w stanie zapłacić za cały ten okres. Turyści uciekają i pewnie nie wrócą w następnych latach, straty bezczynnych kolei i poczty są olbrzymie, majątki robią przedsiębiorcy autobusowi, zagraniczne linie lotnicze i kolejowe.

W dodatku zwolennikom inicjatywy prywatnej przybywa argument antyetatystyczny: — Patrzcie do czego prowadzi gospodarka państwowa — w przedsiębiorstwach prywatnych nie ma strajku.

Nonsensowność strajku francuskiego tłumaczy się w znacznej mierze tym, że nie był to strajk organizowany przez żaden ruch polityczny, że np. komuniści i kierowana przez nich Ge-

neralna Konfederacja Pracy stanęli wobec faktu dokonanego. Strajk zaczął się wśród pocztowców na prowincji i rozszerzył z gwałtownością pożaru; do końca nie obejmował wszystkich okręgów i wszystkich działów pracy w równym stopniu. Przyczyną jego była rzeczywista krzywda i rzeczywiste oburzenie. Cel strajku był formalnie błahy: znieść podwyższenie wieku do emerytury w przedsiębiorstwach państwowych o dwa lata, zresztą zapowiedziane. Przyczyną główną było, że zarobki pracowników państwowych nie wystarczają na życie, że utrzymują się oni z trudnością przy pomocy kombinacji polegającej na kumulowaniu w rodzinach subwencji na dzieci wypłacanej wszystkim Francuzom przez państwo z zarobkami młodych emerytów z pracy prywatnej.

Krótkowzroczny i niepohamowany egoizm francuskiego mieszczaństwa niszczy zarówno państwo jak i społeczeństwo. Francja prosperuje od lat kilku dzięki pomocy amerykańskiej (plan Marshalla). Całą korzyść z tej pomocy zgarniają przedsiębiorcy i kupcy. Francja jest najdroższym krajem w Europie i najgorzej równocześnie płacącym podatki. Gdy sklepikarze i fabrykanci w ciągu kilku lat robią majątki, gdy pozornie życie jest bardziej luksusowe niż np. w Anglii, pocztiarz zarabia miesięcznie coś co ma wartość nabywczą kilkunastu funtów szterlingów.

A rządu nie ma. Gabinety się zmieniają, lecz nikt nie może przeprowadzić żadnej polityki. Niesumiennym podatnikom z tym lepiej, nieodpowiedzialnym politykom także wygodniej nie brać odpowiedzialności za zobowiązania Francji w świecie. W rezultacie ogólny niesmak, brak zaufania, kryzys stronnictw, wzrost komunizmu.

A krytyk „czwartej republiki", generał de Gaulle? Nikt już o nim nawet nie mówi. Powtórzyła się historia z generałem Boulanger z zeszłego stulecia. „Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas."

Czy groźna przepaść, jaką ukazały pod nogami Marianny ostatnie strajki, wzbudzi dreszcz otrzeźwienia i wolę naprawy w społeczeństwie francuskim, czy zacznie się jakiś prąd odrodzeńczy? Czy też dalej postępować będzie likwidacja Francji w świecie?

TYDZIEŃ SZACHA

Dramatyczny tydzień w życiu szacha Mohammeda Rezy głośnym echem odbił się w całym świecie. Persja leży między Sowietami a główną linią komunikacyjną Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, z tego więc już choćby tytułu wszystko co się w niej dzieje nabiera wagi światowej.

W ciągu tygodnia premier Mossadek rozwiązał bezprawnie parlament, przeciwzamach wojskowy pozornie załamał się, szach, mianowawszy generała Zahedi premierem, uciekł samolotem do Europy, niespodzianie zamach wojskowy zwyciężył, Mossadeka uwięziono, jego partia nacjonalistyczna rozleciała się, jego półsojusznicy z ostatniego okresu, komuniści z partii Tudeh padli ofiarą masowego prześladowania, szach wrócił triumfalnie do Teheranu, na lotnisku oficerowie, urzędnicy i duchowni, leżąc na ziemi całowali buty króla-pilota i kładli mu kwiaty pod stopy.

Nie znaczy to, by walka się skończyła, przeciwnie trwa wojna domowa, opory są na południu kraju głównie.

Wschód muzułmański pełen jest jeszcze niespodzianek. Nie można do niego przykładać miary stosunków zachodnio-europejskich, sugerować się słowami „partia", „nacjonalizm", „komunizm", „konserwatyzm", „masy", „kapitaliści".

Jakie będą skutki międzynarodowe przewrotu perskiego? Mossadek usiłował lawirować między Wschodem a Zachodem i robił to zbyt długo. Nowy rząd jest niewątpliwie bardziej antykomunistyczny. Nie zechce on pewnie kapitulować wobec Anglii, to jest Anglo-Iranian Oil Co., ale zechce szukać pomocy finansowej i materiałowej amerykańskiej za cenę zbliżenia się ... do Atlantyku.

Resztę przyszłość pokaże.

STEFAN ŁOCHTIN

PLAN ZIMNEGO POKOJU

GDY Stalin zmarł, przy stoliku międzynarodowej gry politycznej na nowo rozdano karty. Zdawało się, że sytuacja bardzo się zmieni, gdyż przy nowym graczu sowieckim było paru podszeptujących kibiców i gracz otworzył licytację w sposób niekonwencjonalny. Teraz jednak gdy kibice przerzedzili się i licytacja postąpiła naprzód zaczyna się wyjaśniać, iż partner sowiecki znów ma w ręku te same karty co dawniej i te same asy w rękawie.

NA KREMLU

Echa zebrania sowieckiego niby parlamentu w początku sierpnia nie pozostawiają wątpliwości, kto reprezentuje Sowiety. Jest nim Jerzy Maksymilianowicz Malenkow, premier pełen ostrożnej pewności siebie, komunista nie cytujący Marxa, Lenina ani Stalina, przywódca ukrywający się za parawanem „rządów zbiorowych".

Podczas gdy na pogrzebie Stalina przemawiało jeszcze trzech ludzi: Malenkow, Beria i Mołotow, na posiedzeniu Najwyższego Sowietu był już tylko jeden Malenkow. Nawet Mołotow, oficjalny kierownik polityki zagranicznej, nie zabierał głosu, bowiem sprawy jego resortu zostały omówione wyczerpująco przez premiera.

Nie przesądzając więc biegu wypadków można na pewien czas postawić znak równości pomiędzy osobą obecnego przewodniczącego rady ministrów a rządem i chwilowo zawiesić dyskusję o następcach Stalina. Odczuli to obywatele sowieccy gdy ostrożnie ale zdecydowanie zaczęła się propaganda uwielbienia dla słów przywódcy, chociaż natężenie jej jest ciągle o wiele mniejsze niż za rządów Stalina.

Sądząc po wszystkim co zostało powiedziane w Sowietach od marca do połowy sierpnia wydaje się, że motywem różnych posunięć tamtejszego rządu jest stosunek sytuacji wewnętrznej do zewnętrznej. I w jednej i w drugiej zawierają się elementy trudności, nie widać jednak nigdzie poważnych gróźb dla istnienia czy rozwoju Sowietów, szczególnie gdyby istnienie ich pojmować statycznie. Gdyby jednak przyjąć normalne komunistyczne stanowisko i pojmować wszystkie stany życia dynamicznie, to trzeba powiedzieć, że zarówno z punktu widzenia sytuacji zewnętrznej jak i wewnętrznej Sowiety mogą istnieć dalej pokojowo, ale nie mogą brać udziału w poważniejszym konflikcie bez obawy przegranej. Ponieważ zaś Sowiety przewidują konflikt, przeto muszą załatać wszystkie pęknięcia, które w razie niebezpieczeństwa mogłyby się poważnie pogłębić.

W UMYSŁACH

Do spraw groźnych w razie wojny, choć mniej ważnych w okresie pokoju należą: 1. niezadowolenie własnego

społeczeństwa z warunków życia, 2. niezadowolenie mniejszości narodowych, 3. sprawa Chin.

Po czterech pięciolatkach obywatel sowiecki jest powszechnie niezadowolony. Niezadowolenie jego jest tym większe, iż w czasie ostatniej wojny i po niej poznał się z życiem w Europie środkowej i przekonał, że było ono o wiele lepsze od sowieckiego. Chce więc mieć teraz lepsze ubranie, buty, pragnie zegarka, roweru i więcej jedzenia. Rząd sowiecki nie może wszystkich zadowolić, ale może zmniejszyć liczbę niezadowolonych. Mając do wyboru między powszechnym niezadowoleniem a względnym zadowoleniem warstw kierowniczych, wybrał naturalnie to drugie. Stąd obietnica zwiększenia obrotu towarów na rynku wewnętrznym o 10% w 1953 r. Skromne cyfry mówiące o 3 kg masła i metrze materiału wełnianego na głowę zwykłego mieszkańca rocznie nie mogą zaspokoić wszystkich. Dla sowieckiej arystokracji, która otrzyma lwią część dodatkowej produkcji oznacza to jednak znaczną poprawę losu. Inni poprzestaną na tym co mieli. Koncesja zapobiegnie antysowieckim nastrojom grupy kierowniczej.

Drugą sprawą do załatwienia jest niezadowolenie mniejszości narodowych, przygniecionych centralizmem moskiewskim. Ważni tu są przede wszystkim Ukraińcy, Bałtowie, ludy Kaukazu i tiurkskie narody centralnej Azji, to jest mieszkańcy pogranicznych regionów sowieckich. Mało niebezpieczni w czasie pokoju, niezdolni dziś do poważniejszych działań przeciwrządowych, w czasie ostatniej wojny okazali się oni groźnym materiałem wybuchowym. Nieprędko zapomną ludzie w Sowietach o masowej współpracy mniejszości z Niemcami, o setkach tysięcy niemieckich żołnierzy pochodzenia ukraińskiego, łotewskiego, estońskiego, kaukaskiego czy turkmeńskiego. Ich niezadowolenie musi być ułagodzone. Kierownicy Związku Sowieckiego wiedzą bowiem, że daleko poszli po drodze mieszania i rozdzielania tych narodowości, że wychowali wielu posłusznych, ale za mało wiernych obywateli. Że sprawy te jeszcze są aktualne dowodzi propaganda wokoło osoby Berii oskarżanego o próby „pokłócenia narodów ZSRR". Istnieją więc poważne obawy, iż na instrumencie tym mógłby ktoś zagrać gdyby się nadarzyła okazja.

I tu również nie można zadowolić wszystkich. Odbudowuje się stolice republik sowieckich, choć nie zmienia to losu kołchoźnika i mieszkańca prowincjonalnego miasteczka. Jednak wielkie bloki mieszkalne Kijowa, Charkowa, Rygi, Tyflisu czy Stalinabadu kogoś zadowolą, komuś przyniosą ulgę ekonomiczną (choć nie polityczną) i może stworzą nadzieję na lepszą przyszłość.

Sprawa Chin jest najdelikatniejsza, ponieważ Sowietom zależy na istnieniu silnych choć nie za bardzo Chin, na szerokiej choć nie za szerokiej aktywności chińskiej w całej Azji, na budowie samodzielnego choć nie za samodzielnego przemysłu chińskiego. Gdyby Sowiety miały prowadzić na wielką skalę działania zaczepne w Azji, to Chiny w dzisiejszym stanie są jeszcze zbyt małą siłą by mogły odegrać decydującą rolę. Wskazuje na to wojna koreańska. Chińczycy mieli przewagę liczbową nie mogli jednak pokonać mniej licznego przeciwnika. Gdyby zaś Rosji wypadło zmierzyć się w Europie, to wtedy Chiny nie powinny pozostać niezaangażowane, gdyż mogłyby w proporcji nabrać za wiele siły. Wskazuje na to zakres w jakim Sowiety musiałyby ustalić kontrolę nad Chinami. Kontrola obecna nie jest zadowalająca i Chiny często wymykają się, czego najlepszym dowodem prosowieckie lub prochińskie czystki w Korei Północnej. Sowiety mają więc pełne ręce roboty w Chinach i wiele muszą zrobić wysiłków aby Chińczycy chodzili równo w cuglach.

HORYZONT

Przesunięcia w rządzie sowieckim nie spowodowały zmian w charakterze państwa komunistycznego. Sowiety są dalej mocarstwem nastawionym na podboje i stawiającym sprawę zbrojeń na pierwszym miejscu ważnych zadań państwowych. Można twierdzić śmiało, że ludzie z Kremla uważają utrzymanie potężnego wojska za ważniejsze od rozbudowy przemysłu, którym tak się szczycą. Wyziera to z cyfr ogłoszonych w ostatnim przemówieniu Malenkowa. Ogólna suma kapitałów inwestowanych w rozbudowę ekonomiczną kraju na przestrzeni czterech pięciolatek wynosiła zgodnie z jego słowami około 1.000.000 miln rubli, co dawałoby rocznie wysiłek odpowiadający 50.000 miln rubli. Jednocześnie minister skarbu Zwieriew określił tegoroczne wydatki na wojsko sumą 110.000 miln rubli. Zestawienie tych dwóch cyfr jest bardzo pouczające. Sowiety wydają dwa razy więcej na utrzymanie wojska niż na rozbudowę przemysłu i rolnictwa łącznie. Wydatki zaś na inwestycje przemysłowe również w znacznej części służą sprawom wojska. Taką politykę może prowadzić tylko państwo nastawione na podboje.

Nie zmieniły się także podstawowe tezy światopoglądu sowieckiego wbijane w głowy obywateli. Główna z nich mówi, że komunizm reprezentowany przez Rosję Sowiecką musi pewnego dnia ogarnąć cały świat.

Oficjalne przyjęcie tezy o możliwości współżycia z „otoczeniem kapitalistycznym" jest posunięciem taktycznym, które jest oczywiście inaczej rozumiane przez pacyfistyczne koła Zachodu, a inaczej przez samych kierowników Związku Sowieckiego. Pokój w rozumieniu europejskich zwolenników porozumienia z Sowietami to statyczne utrzymywanie obecnego czy też nowego, umownego stanu rzeczy. W rozumieniu sowieckim to dynamiczne przekształcanie istniejących warunków na nowe, korzystniejsze dla sprawy komunizmu, czyli dla Sowietów. Do tego trzeba dodać, że metody stosowane przez komunistów przy popieraniu „pokojowych przekształceń" mogą być metodami wojennymi jeśli komunistom tak wypadnie wygodniej.

Gdy mowa o światowych aspiracjach imperializmu sowieckiego rzuca się w oczy, iż są one na razie ograniczone w przestrzeni. Łatwo to stwierdzić, badając kraje o największym natężeniu wysiłku komunistycznego w świecie. Okaże się wtedy, że w strefie najenergiczniejszej aktywności znajdują się Francja, Włochy, Grecja, Persja, Indie, Burma, Półwysep Malajski, Indonezja, to jest mniej więcej cała Europa i Azja. Ruchy komunistyczne poza tą strefą są znacznie słabsze z wyjątkiem niektórych części Południowej Ameryki. W Afryce są one dotąd rozwinięte nie tak jak w Azji, ale można je zaliczyć do następnej grupy wysiłku dużego, choć nie największego.

Ten przegląd nasuwa twierdzenie o planowanych podbojach w dwóch strefach: europejskiej i azjatyckiej. Wydaje się, że obecne rządy sowieckie uważają strefę azjatycką za ważniejszą od europejskiej. Na tym też argumencie wielu ludzi w Europie buduje nadzieje na możność odprężenia w stosunkach z Sowietami.

Pomysł takiego odprężenia nie wywołuje jednak entuzjazmu w Stanach Zjednoczonych, w kraju określanym przez Sowiety jako główny przeciwnik.

PODZIAŁ ŚWIATA

Argumenty ostatniego przemówienia sowieckiego premiera i ostatnie posunięcia sowieckie w sprawach Korei, Persji, Austrii i Niemiec prowadzą do następującej definicji sytuacji światowej z punktu widzenia bolszewickiego:

— Świat dzieli się na dwa zamknięte w sobie obozy. W każdym z nich odbywa się własne, odrębne krążenie myśli, osób i towarów. Obóz zachodni można podzielić na Stany Zjednoczone i kraje najbardziej od nich zależne oraz na grupę anglo-indyjską, która pragnęłaby całkowitej zależności od Ameryki uniknąć. Ponieważ próba rozstrzygnięć wojennych rozpoczęta w Korei nie udała się, dalsze rozszerzanie wpływów sowieckich jest bądź niemożliwe, bądź może odbywać się na innych kierunkach i przy użyciu innych środków. Rozszerzanie możliwe jest głównie w Azji, na terenie krajów dawnego imperium brytyjskiego lub holenderskiego i dependencji ekonomicznych Wielkiej Brytanii. Przetłumaczone na proste słowa oznacza to walkę o Indie, Persję, Azję Południowo-Wschodnią. Działanie w tym kierunku będzie możliwe jeśli kraje te zostaną odizolowane od Ameryki i jej pomocy czy wpływów, a także gdy będą miały spory między sobą oraz z Wielką Brytanią i innymi krajami europejskimi.

— Decydującym czynnikiem w rozgrywce o panowanie jest czynnik ludzki. Twierdzenie to zostało udowodnione w wojnie niemiecko-rosyjskiej i częściowo potwierdzone na Korei, gdzie tylko masy ludzkie mogły skutecznie zatrzymać techniczną przewagę amerykańską. Dlatego masy te powinny być pozyskane dla Sowietów w całej Azji. Ich obecność w obozie komunistycznym może być czynnikiem zwycięstwa gdyby obie strony wrogie kiedyś miały prowadzić wojnę. Wtedy używanie bomby wodorowej czy atomowej mogłoby być eliminowane przez fakt posiadania jej po obu stronach, decydowaliby zaś ludzie.

Tak wygląda globalne myślenie sowieckie wynikające z teoretycznych rozważań prowadzonych ostatnio niemal we wszystkich pismach Kominformu.

ROZMOWY I KONFERENCJE

Rozumowanie sowieckie wskazuje, że Sowiety w tej chwili wojny zaczepnej prowadzić nie mogą. Tu leży powód zgody na zawieszenie broni w Korei i gesty ustępstw w Europie. Jeżeli czynnik ludzki w ich rozumowaniu gra tak wielką rolę, to nie może być mowy o przechodzeniu ludzi z ich obozu na stronę przeciwną. To tłumaczy grę o jeńców w Korei, to tłumaczy także próby zmniejszenia niezadowolenia na własnym terenie, gdzie powszechne niezadowolenie tworzyło potencjalną piątą kolumnę na rzecz Ameryki.

W polityce międzynarodowej Sowiety zgadzają się na rokowania. Ich głównym zamiarem jest zdobycie czasu na własną konsolidację i na rozpracowanie Azji.

Cóż bowiem Rosja ofiarowuje Zachodowi? Międzynarodową kontrolę atomową? Nie. Powszechne rozbrojenie? Nie. Wymianę osób i myśli pomiędzy dwoma obozami? Nie.

Rosja proponuje usunięcie wojsk własnych z Niemiec i amerykańskich z Europy zachodniej za wolną rękę w Azji. Rosja proponuje podpisanie odpowiednich deklaracji pokojowych oraz ograniczoną wymianę towarową, polegającą głównie na dostarczaniu świata komunistycznemu takich dóbr z Zachodu, które można by w Sowietach użyć do zbrojeń.

Z noty sowieckiej do państw Zachodu w sprawie Niemiec wynika wbrew niektórym komentarzom angielskim i niemieckim, że Rosja nie ma zamiaru cofnąć się dalej niż do granic okupowanego terytorium polskiego, czyli do Odry i Nysy.

Nie można przewidzieć dziś jakie byłyby wyniki ewentualnych rokowań sowiecko-zachodnich. Z obecnej postawy Sowietów wynika, że i one proponują „rozmowy poparte siłą", gdyż razem z propozycjami pokojowych załatwień przeprowadzają próbę wybuchu bomby wodorowej i myślą o światowym zawieszeniu broni jako o układzie gwarantującym Chinom miejsce w koncercie mocarstw i nie zmniejszającym obecnego zasięgu wpływów sowieckich.

Z wszystkich artykułów i przemówień po stronie sowieckiej widać jasno, iż Sowiety: 1. nie mają zamiaru zmniejszać swej bazy wypadowej w Europie, przeciwnie chcą ostatecznie zatwierdzić jej istnienie umowami międzynarodowymi, 2. nie dążą do zmniejszenia zbrojeń tak, by można było je nazwać obronnymi, 3. nie mają zamiaru zrezygnować z pomagania a właściwie kierownictwa ruchów irredentystycznych i rewolucyjnych w wolnym świecie, szczególnie w Azji i Afryce, określanych eufemistycznie jako tereny zamieszkałe przez „ludy kolonialne i półzależne".

Zarysowany program może działać na wyobraźnię niektórych kupców zachodnio-europejskich, mało jednak znajdzie zwolenników w Ameryce, która przecież najwięcej miałaby stracić na jego przeprowadzeniu. Dziwne jest także, że są naiwni i półnaiwni w krajach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, na których propozycje sowieckie nie działają odstraszająco. Spełnienie ich bowiem prowadzi do dania Sowietom wolnej ręki wszędzie tam gdzie znajdują się węzłowe punkty brytyjskie, mało tego — ułatwia Sowietom to co w zwykłym języku polskim nazywa się próbą likwidacji Wspólnoty. Przecież z wypowiedzi sowieckich wynika, że Rosja pragnęłaby kraje brytyjskie wyrwać „z zależności od imperializmu amerykańskiego", to znaczy wykroić sobie z nich takie strefy wpływów jakie by się dało. Przedstawicielom wielkiego i dumnego narodu brytyjskiego sam ten pomysł może wydawać się niepodobieństwem, gdy jednak zastanowić się nad wydarzeniami na Malajach i możliwością podobnych wypadków w Indiach, Pakistanie czy Burmie, sprawa nagle znajdzie zupełnie inne światło.

PRO DOMO NOSTRA

Ofensywa pokojowa Sowietów rozwinęła się w tym roku bardzo silnie. Dotyczy ona w najwyższym stopniu naszego kraju. Z dotychczasowych wypowiedzi sowieckich można wnioskować, że jednym z jej celów jest dalsze wzmocnienie panowania sowieckiego w Polsce przez uzyskanie nowego międzynarodowego uznania dla obecnego stanu rzeczy, tak różnego od obietnic sowieckich w Jałcie i Poczdamie. W tym też leży sens sowieckiej tezy o nieaktualności porozumienia poczdamskiego. Wtedy Niemcy miały mieć za sąsiadów całkowicie wolną Czechosłowację i półkomunistyczną Polskę. Teraz obie są całkowicie podporządkowane komunizmowi, system zaś jałtański wypróbowany w Polsce miałby znów znaleźć zastosowanie w Niemczech.

★

Gdyby świat kształtowała wola sowiecka, układ stosunków zbliżyłby się

do planów wymyślonych na Kremlu. Sowietom jednak przeciwstawiają się dynamiczne siły przeciwników. Najjaskrawsza i największa jest siła Stanów Zjednoczonych. Nie ma żadnych danych wskazujących, że kraj ten ma zamiar zgodzić się na pomysły sowieckie, że pragnie ustalenia podziału świata z zostawieniem Sowietom inicjatywy i możliwości zdobycia przewagi.

Dlatego trudno sobie wyobrazić, aby stała gra obu kolosów o uzyskanie punktów nad przeciwnikiem miała zamienić się w statyczne trwanie i bierne stanie w miejscu. Rozmowy Sowiety—Zachód mogą się odbyć. Nie będą one jednak punktem końcowym zmagań sowiecko-amerykańskich — będą ich etapem. Może to być etap krótszy lub dłuższy — tego nie wiemy — ale nie decydujący w sensie usankcjonowania obecnej sytuacji. Za duże sprawy są w grze, za wielkie wręcz przeciwnie skierowane siły. Wielu ludzi na świecie boi się. Nic to jednak nikomu nie pomoże, bo nie strach decyduje o historii.

Historię naszych czasów piszą Sowiety i Stany Zjednoczone. Przy dynamiczności obu tych organizmów nie można przypuszczać, by chciały choć na chwilę stanąć.

M. E. ROJEK

STRUKTURA SPOŁECZNA W POLSCE

PRZEDWOJENNA struktura społeczna ludności polskiej uległa ogromnym zmianom wskutek wydarzeń wojennych w latach 1939-1945 oraz w najbliższym okresie powojennym*). Właściwie powiedzieć można, że przedwojenna struktura społeczna Polski została zmieniona całkowicie. Pod tym względem Polska powojenna różniła się od sąsiedniej Czechosłowacji i Węgier, w których miejscowi dyktatorzy komunistyczni musieli zdobyć się na specjalny wysiłek, aby strukturę społeczną tych krajów upodobnić do stanu rzeczy w Polsce.

Powiedzieć można, że niszczycielska „inżynieria społeczna" została zastosowana w Polsce przez obu okupantów już w 1939 r. oraz wymierzona była w najbardziej twórcze i wpływowe grupy i warstwy społeczeństwa polskiego.

Równolegle z procesem niszczenia bardziej skomplikowanych form społecznych, odradzała się w Polsce nieustannie społeczna warstwa średnia i to z szybkością niesłychaną. Proces ten zanotowany zarówno pod okupacją niemiecką, jak i po wojnie pod nową formą okupacji sowieckiej świadczy, że społeczeństwo nowoczesne nie może się obyć bez warstwy średniej, przedsiębiorców handlowych i przemysłowych oraz że zjawisko to można usunąć tylko przy pomocy terroru policyjnego. Zaniepokojeni tym procesem komuniści stosunkowo prędko musieli zadać kłam swoim deklaracjom o „sektorze prywatnym" w gospodarce narodowej i przystąpili do wznoszenia swojej „nadbudowy społecznej". Została ona nazwana „inteligencją pracującą". Z komunistycznego punktu widzenia różnica między ich nadbudową i nadbudową burżuazyjną polega głównie na tym, że obecna nadbudowa składa się wyłącznie z pracowników najemnych nie posiadających niczego oprócz poborów rządowych, że więc nie ma w tej warstwie społecznej, podobnie jak wśród robotników, ludzi dysponujących prywatnymi, choćby szczupłymi środkami materialnymi. W konsekwencji nowa warstwa średnia ma zamkniętą całkowicie drogę prywatnej inicjatywy gospodarczej.

Niemniej jednak tę właśnie nową warstwę, przenikającą i przenikana nawzajem przez warstwy chłopską i robotniczą, uznać należy za najbardziej interesującą grupę społeczną w każdym kraju opanowanym przez system komunistyczny, a więc także i w Polsce.

*) Wszystkie cyfry wymienione w tym artykule w formie sądów kategorycznych zaczerpnięte zostały z prasy reżimowej w Polsce.

CHŁOPI

Według wyników ostatniego przedwojennego (1931 r.) spisu ludności, odsetek ludności rolniczej w Polsce wynosił 60.6%. Był to odsetek wysoki, nie był jednak równomiernie rozłożony po całym kraju. Po czwartym podziale Polski, w 1939 r., dokonano obliczeń oddzielnie dla obu rozdartych części kraju (specjalne wydanie Małego Rocznika Statystycznego, opracowane w czasie wojny w Londynie). Jak wiadomo linia podziału 1939 r. (tzw. linia paktu Mołotow-Ribbentrop) odpowiada w grubszym zarysie obecnej wschodniej granicy Polski (tzw. linia Curzona), tak że obliczenia na dzień 1 stycznia 1941 r. mogą posłużyć za ogólną wskazówkę o niektórych różnicach w ustroju społecznym między częścią Polski wcieloną do Sowietów, a obecnie tworzącą formalnie niezależne państwo polskie pod dyktaturą komunistyczną kierowaną z Moskwy.

Mianowicie wschodnia Polska, obecnie wcielona do Związku Sowieckiego miała 74.7% ludności rolniczej i tylko 25.3% ludności nierolniczej (cała ludność na tym obszarze wynosiła na 1 stycznia 1941 r. 13.200 tys.). Natomiast środkowa i zachodnia Polska, wtedy okupowana przez Niemcy a teraz razem z ziemiami zachodnimi tworząca „Polską Rzeczpospolitą Ludową", miała na dzień 1 stycznia 1941 r. 52.24% ludności rolniczej i 47.76% ludności nierolniczej (na całą liczbę 22.100 tys. mieszkańców).

Odzyskanie po wojnie dawnych ziem polskich na zachodzie i północy zredukowało jeszcze bardziej odsetek ludności rolniczej. Drugi powojenny spis ludności odbyty pod koniec 1950 r. (już po przesiedleniu resztek ludności niemieckiej do Niemiec) wskazuje, że odsetek ludności rolniczej w tym czasie wynosił 48.7%, a ludności nierolniczej 51.3% na całą liczbę ludności około 25 miln.

Plan 6-letni (1950-55) spowodował dalsze przesunięcia ludności wiejskiej do miast i osiedli przemysłowych. Wystarczy wspomnieć, że przyrost zatrudnienia nierolniczego w Polsce w latach 1950, 1951 i 1952 wynosił po kolei 490 tys., 497 tys. i 344 tys. Proces ten odbył się naturalnie kosztem ludności zatrudnionej w rolnictwie. Co prawda przyrost naturalny w Polsce wyniósł w 1950 r. około 475 tys. (19 promille), tak że można przyjąć, iż ludności wiejskiej przybyła w tym roku około połowa tej liczby, to jest około 235 tys. Mimo to jednak odsetek ludności wiejskiej musiał nieznacznie zmaleć i będzie zapewne nadal malał w miarę, jak uprzemysłowienie kraju zacznie wzmacniać swe tempo.

W sumie stwierdzić można, że jakkolwiek dotąd jeszcze chłopi tworzą około połowę zaludnienia Polski, kraj nasz podlega procesowi przemiany ze społeczności rolniczo-przemysłowej w społeczność przemysłowo-rolniczą. Nie oznacza to bynajmniej, żeby grupa społeczna chłopska nie miała nadal pierwszorzędnego znaczenia dla życia ogólnonarodowego, ale oznacza to, że nie przeważa ona już liczebnie. W 1950 r. było w Polsce 3.249 tys. indywidualnych gospodarstw chłopskich, to znaczy tyleż rodzin chłopskich oraz 72 tys. rodzin chłopskich w spółdzielniach produkcyjnych (kołchozach).

Na koniec pierwszego kwartału 1953 r. liczba rodzin chłopskich w spółdzielniach produkcyjnych ciągle jeszcze wynosiła tylko 140 tys. Na podstawie znanych wskaźników można przyjąć, że cała liczba ludności chłopskiej w Polsce dochodzi prawdopodobnie obecnie do 12.500 tys. (48% z 26 milionów).

ROBOTNICY

Z trzech składników nowoczesnego przemysłu, którymi są wyszkoleni robotnicy, maszyny i surowce, najważniejszy jest pierwszy. Polska przedwojenna miała kilka ośrodków z ludnością robotniczą o dłuższej tradycji zawodowej i dużym wyszkoleniu technicznym, jak np. górnicy górnośląscy, hutnicy i robotnicy metalowi również na Śląsku, przędzarze i tkacze łódzcy, mechanicy itd. Zmiana obecna polega na tym, że przemysł zaczyna się rozprzestrzeniać po całym kraju i zewsząd rekrutuje nowych pracowników. Dawne gałęzie przemysłu są rozbudowywane, nowe budowane od podstaw. Według ekonomicznych planów obecnie wprowadzanych w Polsce w życie, podstawą przemysłu ma być górnictwo węglowe. Na niej mają być rozbudowane dwa potężne przemysły, metalowy i chemiczny. Przemysł metalowo-maszynowy ma produkować nie tylko obrabiarki, lecz także samochody i traktory oraz statki morskie. Wprowadzanie tych planów w życie jest już w pełnym biegu.

Odsetek ludności w Polsce zatrudnionej odpłatnie wynosił w 1949 r. około 50. Oznacza to, że ponad 12 miln osób w Polsce w tym czasie było zatrudnionych odpłatnie. W rolnictwie odsetek ten był wyższy od przeciętnej dla całego kraju. Być może, źródła krajowe tego nie wyjaśniają, że ten wyższy odsetek zatrudnionych wśród ludności rolniczej spowodowany był automatycznym zaliczeniem do zatrudnionych wszystkich gospodyń wiejskich.

Wśród ludności utrzymującej się z zajęć nierolniczych odsetek zatrudnionych był niższy, niż wśród ludności rolniczej i dochodził tylko do 40%, to jest mniej więcej tyle samo co przeciętnie w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli odsetek zatrudnionych w Polsce po 1951 r. pozostał ten sam, można przyjąć, że w 1953 r. pracowało w Polsce odpłatnie już około 13 miln osób.

Można przyjąć, że na początku 1953 r. w tzw. socjalistycznym sektorze gospodarki narodowej poza rolnictwem zatrudnionych było 5.5 miln osób. Są pewne dane do przypuszczania na podstawie informacji oficjalnych w Polsce, że liczba osób zatrudnionych prywatnie poza rolnictwem wynosiła pod koniec 1951 r. ponad 300 tys. Ta kategoria zatrudnień zmniejsza się nieustannie.

Spośród 5.5 miln osób zatrudnionych w sektorze socjalistycznym poza rolnictwem, co najmniej 2.8 miln było właściwych robotników przemysłowych, zatrudnionych w górnictwie, przemyśle ciężkim oraz przemysłach bezpośrednio pochodnych. Do tej liczby należy dodać około 650 tys. robotników budowlanych, około 550 tys. zatrudnionych w komunikacjach, około 700 tys. zatrudnionych w rozdziale dóbr, to znaczy w państwowym i spółdzielczym handlu hurtowym i detalicznym, około 900 tys. spełniających tzw. usługi niematerialne, to jest pracowników szkolnictwa, służby zdrowia, administracji państwowej itp.

Ze znanych danych można wyrozumować, iż spośród tej liczby 5.5 miln zatrudnionych w sektorze socjalistycznym, około 4.5 miln można nazwać „robotnikami" w ogólnie przyjętym sensie tego słowa. W szczególności do znanej liczby robotników przemysłowych właściwych należy doliczyć wszystkich robotników budowlanych oraz dużą większość pracowników komunikacyjnych i handlowych.

Na tę liczbę robotników przemysłowych wypada spora ilość kobiet oraz młodzieży. Jeśli idzie o kobiety odsetek ich wśród nowych robotników w latach 1949-1951 wynosił 52, a na początek 1952 r. odsetek kobiet w całej liczbie pracowników zatrudnionych poza rolnictwem wynosił około 30, w cyfrach absolutnych około 1.5 miln kobiet. Co się tyczy młodzieży obliczenie oficjalne wykazało, że na początku 1951 r. na każdy tysiąc nowych robotników 265 należało do młodzieżowej grupy wieku. W związku z tymi wskaźnikami przyjąć można, że wśród 4.5 miln robotników w obecnej Polsce odsetek osób stanu wolnego jest dość wysoki. Jeśli więc przyjąć bez szczegółowych danych dla tej tezy, że na 4.5 miln robotników zatrudnionych w przemyśle wypada tylko 4.5 miln osób należących do ich rodzin, cała ludność robotnicza obecnej Polski wynosi około 9 miln.

NOWY STAN TRZECI

Przez całą historię nowoczesną przewija się pewna szczególna formacja społeczna, różnie określana: stan trzeci we Francji tuż przed rewolucją w XVIII w., warstwa przemysłowców i kupców angielskich dochodzących do szczytu znaczenia w epoce wiktoriańskiej, polska warstwa średnia rozwijająca się w XIX w. na przekór ograniczeniom i skrępowaniom narzuconym naszemu społeczeństwu przez rządy zaborcze, najnowsza warstwa „zarządców" (managers) i wreszcie „inteligencja pracująca" w systemie sowieckim. Podobnie obecnie w Polsce po najnowszych przewrotach i zaburzeniach społecznych rozwija się nowa warstwa średnia zwana również „inteligencją pracującą", ale ze względu na jej funkję w komunizowanym obecnie w Polsce systemie społecznym i gospodarczym, najwięcej jeszcze zbliżająca się do typu „zarządców".

W obecnej Polsce jest około 40 tys. gromad wiejskich, na czele których stoi tyleż sołtysów. Prawie wszyscy z nich są chłopami, ale wszyscy też przeszli albo przechodzą jeszcze w 1953 r. specjalne kursy administracyjne i polityczne. Wiadomo nawet, że kursy te przechodzi nie 40 tys., lecz 60 tys. osób. Zbiorowych gmin wiejskich w Polsce jest obecnie 2.994. Każda z tych gmin załatwia szereg spraw z dziedziny lokalnej administracji, takich jak rejestr ludności, policja miejscowa, drogi miejscowe, szkolnictwo powszechne itp. i do załatwiania tych spraw zatrudnia pewną ilość odpowiednio wyszkolonych osób. To samo można powiedzieć o 271 zarządach powiatowych w Polsce, zajmujących się głównie sprawami wiejskimi (powiatów miejskich w Polsce jest 57). Wszystkich tych ludzi sprawujących funkcje administracyjne w gromadach, gminach i powiatach wiejskich zaliczyć należy do warstwy średniej, chociaż większość ich tkwi jeszcze w warstwie chłopskiej. Wszyscy bowiem są albo „zarządcami", albo ich pomocnikami.

Omawiając elementy warstwy średniej przenikające warstwę chłopską lub formowane przez tę ostatnią, nie możemy nie wspomnieć personelu zarządzającego Państwowymi Gospodarstwami Rolnymi (sowchozami) i Spółdzielniami Produkcyjnymi (kołchozami). Pod koniec pierwszego kwartału 1953 r. było w Polsce około 8 tys. PGR i 7.034 SP. W każdym z tych 15 tys. nowych tworów rolnych w Polsce znajduje się grupa zarządców i ekspertów technicznych: dyrektorów ogólnych, techników rolnych, hodowców, weterynarzy czy felczerów zwierzęcych, księgowych itd. Co więcej, w tym samym czasie funkcjonowało w Polsce 368 Państwowych Ośrodków Maszynowych pod oddzielną administracją kierowaną z centrali w Warszawie. Ośrodki te są również skupieniami elementu administracyjno-technicznego. A wreszcie, funkcjonuje na wsi kierowana przez komunistów masowa organizacja spółdzielcza Samopomocy Chłopskiej. Liczba członków podawana jest na około 3 miln. W 1951 r. Samopomoc Chłopska dysponowała 33 tys. skle-

pów wiejskich oraz 2.877 hurtowniach. Stan zatrudnienia w tej sieci spółdzielczej wynosił w 1951 r. około 200 tys. Pewien nieznany bliżej odsetek z tej liczby może być bez wątpienia zaliczony do warstwy średniej zarządców i techników.

Ten sam proces przechodzenia do warstwy średniej oraz wzajemnego z nią przenikania się ma miejsce również w warstwie robotniczej, prawdopodobnie w jeszcze wyższym stopniu niż w chłopskiej.

Na przykład, liczba członków związków zawodowych wynosiła na początku 1953 r. około 5 miln (w liczbie tej znajdują się także robotnicy Państwowych Gospodarstw Rolnych, którzy w rzeczy samej należą do ludności wiejskiej). Spośród tych 5 miln około 900 tys. zaliczanych było w 1953 r. do kategorii tzw. „aktywistów". Przez aktywistów żargon komunistyczny w Polsce rozumie tych członków danej większej organizacji, którzy zostali wybrani lub mianowani do sprawowania funkcji specjalnych w zarządach lokalnych, średnich i centralnych, różnego rodzaju komisjach itd. Wśród 900 tys. „aktywistów" związków zawodowych pewien nieznany odsetek stanowili ludzie poświęcający cały swój czas działalności związkowej oraz działalności politycznej w związkach. Wśród nich na pewno znajduje się pewien odsetek osób, które na podstawie czysto rzeczowej zaliczyć można do warstwy zarządców i ekspertów.

Należy pamiętać również, że w Polsce współczesnej podstawą do studiów wyższych są nie tylko szkoły średnie ogólnokształcące, ale przede wszystkim może nawet średnie szkoły techniczne. Obsyłane są one licznie przez młodzież pochodzenia robotniczego, przy czym w obecnym okresie dość często się zdarza, że nie tylko dzieci robotników, lecz także pewien odsetek młodszych wiekiem robotników przechodzi przez ten „awans społeczny", jak to się teraz w Polsce nazywa. Poprzez te średnie szkoły techniczne lub związane z nimi kursy wieczorowe niejeden robotnik podwyższa swoje kwalifikacje i przechodzi z warstwy robotniczej do warstwy średniej.

Oczywiście nie wszyscy członkowie tej dość luźnie określonej nowej warstwy średniej w Polsce pochodzą z warstwy robotniczej lub chłopskiej. Wielu z nich pochodzi z przedwojennych klas średnich i wyższych w Polsce, z ziemiaństwa, z mieszczaństwa, z zawodów wolnych, z inteligencji urzędniczej, z warstwy nauczycielskiej itp.

Gdyby chodziło o nieco ściślejsze zdefiniowanie nowej warstwy średniej w Polsce i krajach sąsiednich znajdujących się pod panowaniem komunistycznym, to za najważniejsze kryterium przyjąć naszym zdaniem należy nie formalny papierek, świadectwo szkolne lub akt nominacji, lecz funkcję administracyjną albo gospodarczą rzeczywiście sprawowaną przez daną jednostkę. Takie rozumienie nowej warstwy średniej pozwala rozszerzyć jej podstawy i sięgnąć w głąb, poniżej nawet średniego poziomu wykształcenia ogólnego lub technicznego. Co prawda średnie wykształcenie ogólne lub techniczne ułatwia niezwykle wejście do warstwy zarządców i tzw. inteligencja jest głównym źródłem uzupełniania tej warstwy, bynajmniej jednak nie jedynym.

Jak liczna może być ta nowa warstwa średnia zarządców, ekspertów technicznych i ich pomocników we współczesnej Polsce? Trudno odpowiedzieć dokładnie na to pytanie, gdyż rządy komunistyczne celowo nie publikują szczegółowych danych statystycznych. Warstwa ta jednak musi być stosunkowo liczna, gdyż w Polsce zostały upaństwowione czy „uspołecznione" nie tylko wszystkie służby użyteczności publicznej, lecz także wszystkie przemysły, a z działu rolnictwa wszystkie wody, gospodartwa rybne, lasy oraz znaczna część obszarów uprawnych.

Z całej powierzchni użytkowanej rolniczo około 12% zajmują w Polsce Państwowe Gospodarstwa Rolne, około 60% zaś, w drugim kwartale 1953 r., Spółdzielnie Produkcyjne. Jeśli kolektywizacja będzie nadal rozszerzana, nowa forma rolnictwa kierowanego przez klasę zarządców będzie zastępować indywidualne gospodarstwa rolne. Jedynymi prywatnymi producentami w obecnej Polsce są jeszcze indywidualni właściciele chłopscy, którym zresztą reżim komunistyczny zabrania łączenia się w formy spółdzielcze lub inne spółki oparte na prywatnej inicjatywie.

Jeszcze w 1950 r. oficjalnie doliczono się w Polsce 150.285 niezależnych przedsiębiorstw rzemieślniczych zatrudniających w sumie 287.780 osób, oraz 40 tys. małych placówek handlowych. Dziedzina ta ulega jednakże stale dalszej redukcji i jeśli proces ten nie zostanie zatrzymany lub opóźniony na pewien czas po ostatnich znanych wypadkach w krajach za żelazną kurtyną (np. po ulgach ogłoszonych w czerwcu i lipcu 1953 r. na Węgrzech), po kilku latach wszyscy niezależni rzemieślnicy bądź mali kupcy będą musieli ulec „socjalizacji". Ten sam los dotknął już właściwie wszystkie zawody wolne, lekarzy, adwokatów itp.

Jeśli przyjmiemy, że liczba ludności chłopskiej wynosiła w Polsce w połowie 1953 r. około 12.500 tys., a ludność robotnicza około 9 miln (w obu wypadkach razem z rodzinami), jeśli przyjmiemy dalej, że liczba rzemieślników i sklepikarzy razem z rodzinami wynosi jeszcze około 600 tys., liczba zaś oficerów sił zbrojnych i policji razem z członkami rodzin wynosi około 400 tys., wtedy z liczby 26 miln całej ludności pozostanie grupa około 3.500 tys., którą należy zaliczyć do warstwy średniej zarządców, techników i ich pomocników. Liczba ta obejmuje oczywiście także rodziny i wobec tego można przyjąć, że w praktyce liczba zarządców, techników i ich pomocników w obecnej Polsce wynosi około miliona osób.

Powyższe ogólnikowe i niedokładne rozumowanie i jego wyniki sprawdzić częściowo można przez porównanie ze znanymi liczbami dotyczącymi wyszkolenia zawodowego, chociaż również one są ułamkowe i niezupełne.

W roku szkolnym 1952-53 było w Polsce razem 134 tys. studentów w szkołach wyższych (8 uniwersytetów, 6 politechnik, 10 szkół lekarskich itd.). Z liczby tej 47.450 studiowało różne gałęzie techniki, 7.975 rolnictwo, 16.975 ekonomię i administrację, 19.250 nauki matematyczno-przyrodnicze oraz humanistyczne, 21 tys. medycynę, 4 tys. pedagogię, 4 tys. różne działy sztuk pięknych i stosowanych. Odsetek studentów kończących studia wynosił na początku 1953 r. 60, a miał na 1955 r. wynieść 80. W sumach ogólnych plan 6-letni (1950-55) miał dostarczyć 146 tys. techników i specjalistów z wyższym wykształceniem.

Wiadomo także z prasy publikowanej w Polsce, że w 1952 r. liczba inżynierów wynosiła w Polsce 35 tys., techników zaś ze średnim wykształceniem 135 tys. („Przekrój", nr 420 z 20 kwietnia 1953 r.). Ta pierwsza liczba ma wzrosnąć pod koniec 1955 r. o 28.500 nowych inżynierów, a ta druga o około 60 tys. nowych techników. Ponadto niższe szkoły techniczne wypuszczają podobno corocznie 60-70 tys. techników niższego rzędu. Bez wątpienia poziom nauczania w szeroko rozbudowanych szkołach technicznych musi być niższy niż przed

wojną, liczby bezwzględne są jednak wysokie.

Można wspomnieć także, że liczba dyplomantów szkół wyższych nietechnicznych wynosi corocznie około 21.500.

Jeszcze inną pożyteczną informacją jest, że w obecnej Polsce jest obecnie 30 instytutów badawczych służących celom czysto naukowym i 162 instytuty badawcze, służące celom przemysłu i gałęzi gospodarstwa narodowego. We wszystkich tych instytutach liczba personelu naukowego wynosiła na początku 1953 r. 15.270.

Te podane fragmentaryczne informacje bez wątpienia nie osłabiają lecz wzmacniają tezę, że liczba zarządców i ekspertów technicznych w obecnej Polsce musi być bliska miliona osób.

Wszystkie trzy warstwy w obecnej Polsce są ważne dla przyszłości narodu. Nie są one od siebie pooddzielane sztywnymi przegrodami, wbrew temu co mówią komuniści. Granice między warstwami są płynne, przenikanie się ich wzajemne głębokie, różnice majątkowe nieznaczne i nieistotne.

Nie ulega wątpliwości, że w Polsce są warunki do wprowadzenia nowoczesnego ustroju społecznego, nie skończenie bardziej zrównoważonego funkcjonalnie niż to może mieć miejsce w hierarchicznym i sztywnym systemie komunistycznym, a zarazem opartego na zasadach równości politycznej i równości szans ekonomicznych w połączeniu z zabezpieczeniem dla wszystkich obywateli minimum egzystencji życiowej.

Przy wprowadzeniu nowego ustroju społecznego obecna warstwa średnia w Polsce może odegrać szczególnie ważną rolę. W miarę postępu technicznego w systemie komunistycznym i związanego z tym tzw. awansu społecznego wzrasta dążenie administratorów i ekspertów technicznych do zrzucenia nieznośnej kontroli politycznej sprawowanej przez funkcjonariuszy partyjnych i policyjnych o niższych kwalifikacjach umysłowych i zawodowych. Szczególnym udręczeniem dla ludzi inteligentnych we wszystkich warstwach społecznych pod reżimem komunistycznym, najbardziej jednak może w warstwie średniej, jest niemożność dyskutowania swobodnie różnych zagadnień teoretycznych lub praktycznych w świetle wiedzy specjalnej i osobiście nabytego doświadczenia zawodowego oraz przymus stosowania się zawsze do narzuconej z góry linii partyjnej pod groźbą katastrofy zawodowej i osobistej. Podobne zjawisko miało miejsce pod koniec ancien regime'u we Francji, kiedy mieszczaństwo miało poczucie własnej wartości zawodowej i społecznej, skrępowane zaś było na każdym kroku na rzecz nielicznych grup społecznych uprzywilejowanych przez ustrój.

MIECZYSŁAW PASZKIEWICZ

NORWID W ANGLII

TRÓJMASZTOWIEC „Marguerita" odbijał 11 grudnia 1852 r. od londyńskiego portu.

> **„Cokolwiek słońca w żaglach się prześwieca,**
> **Omuska maszty lub na fale spryska;**
> **Mgły nikną niby zasłona kobieca,**
> **Obłoki widać za nią jak zwaliska."**

Na pokładzie Cyprian Norwid prędko notował powyższe słowa. Odpływał z Anglii po krótkim, zapewne kilkotygodniowym pobycie*). Opuszczającego Europę żegnał tylko szewc, dawny Norwidowego ojca podwładny z Emigracją na Zachód przybyły i w Londynie osiadły. Wdział on na ów dzień czarny frak, a potem był jednym z tych bardzo nielicznych rodaków, którzy do poety w czasie jego bytności w Ameryce list napisali**).

★

Po upływie półtora roku parowcem „Pacific" wracał Norwid do Europy ze zdrowiem steranym, przydawszy do dawnych nowe zawody i utrapienia, gryziony głęboką tęsknotą nie tylko już za krajem

> **„gdzie kruszynę chleba**
> **podnoszą z ziemi przez uszanowanie**
> **dla darów nieba"**

nie tylko za Warszawą, do której zwracał po latach kiedyś, swoje gorące wyznanie miłosne

> **„—Syrena herbem twym zwodnicza**
> **Lecz ja zmierzyłem oceany,**
> **A pamiętałem Cię z oblicza,**
> **Jak Ty, samotny! — zapomniany"**

ale i za Europą kochaną głęboko choć cierpko. Za tą Europą, o której powie później, że „jest stara wariatka i pijaczka". Oto zaraz po przyjeździe do Londynu jako jeden z powodów powrotu podaje, „iż w taką (w Ameryce) popadłem melancholię, która mało mnie od obłąkanego odróżniała".

„Pacific" odpłynął z Nowego Jorku 24 czerwca 1854 r. i przy doskonałej pogodzie w 11 dni przebył ocean zawijając do Liverpoolu 5 lipca z rana. Owej środy przywiózł na swym pokładzie 224 pasażerów, pocztę i wartościowe przesyłki oraz ostatnie wiadomości zza Atlantyku. A były to widać wieści dla ówczesnych mieszkańców Liverpoolu ciekawe, skoro tygodnik „The Liverpool Courier" ukazujący się zawsze w środy rano podał je już o 11 przed południem, w specjalnym drugim wydaniu. Wśród różnorodnych informacji znalazły się także szczegóły o wybuchu cholery w Nowym Jorku i kilku sąsiednich stanach. Dbały o zaspokojenie ciekawości swoich czytelników z 1854 i 1953 r. redaktor, nie omieszkał również podać kompletnej listy pasażerów, w której figuruje acz błędnie wydrukowane nazwisko Norwida.

Morze przez 62 dni burzliwe i złe kołysało poetę na „Marguericie" niezadowolone jakby, że opuszcza Stary Ląd, teraz dopomagało mu radośnie w powrocie. To samo morze zresztą wchłonęło po dwóch latach „Pacifica". Wiadomość o jego zatonięciu wyciętą z francuskiej gazety wlepił Norwid, jak uprzednio kartę okrętową, do swego pamiętnika.

Dotąd podawano zazwyczaj w monografiach Norwida, że przybył z Ameryki do Szkocji, a następnie do Londynu. Sam zresztą ponosi część odpowiedzialności, bowiem w liście do Marii Trębickiej z grudnia 1858 r. pisze: „Jeżeli jest u Pani poema pisane na Oceanie Atlantyckim z pięciu pieśni złożone, które wylądowawszy w Szkocji przesłałem jej — tedy ...". Otóż zdanie to świadczy źle o geograficznych wiadomościach Norwida lub raczej może o jego nieuwadze, ale wcale nie o pobycie w Szkocji.

„Pacific" i tym razem, jak zazwyczaj, płynął bezpośrednio z Nowego Jorku do Liverpoolu nigdzie się po drodze nie zatrzymując. Przypuszczenie, iż Norwid po przybyciu do angielskiego portu udał się na północ poza tym, że jest niezgodne z wyżej cytowanym listem („wylądowawszy w Szkocji") jest nieprawdopodobne, skoro już 14 lipca pisze on z Londynu list do Michała Kleczkowskiego, w którym

---

*) Ostatni dotąd odnaleziony list wysłany przez poetę przed opuszczeniem Francji, list do Marii Trębickiej nosi datę 20. 10. 1853 r. Wysłany był z Hawru, więc na krótko przed wyjazdem do Anglii.

**) Cytowane listy patrz „Wszystkie pisma Cypriana Norwida do dziś w całości lub fragmentach odszukane". Tom 8-9 Listy. Warszawa, wydanie i nakład Zenona Przesmyckiego.

zaznacza: „Tobie zaś piszę, że jestem w Londynie i że tu przebywam od dni kilku“ oraz parę wierszy dalej: „Skreślam to pokrótce z łóżka mego ... bo leżę tu od razu w pierwszych dniach sam“. A poprzednio, na początku listu donosił, że od przyjazdu „dopiero raz“ widział lorda Dudleya Stuarta, chyba przed chorobą, która zresztą nie musiała być nazbyt poważna. Sam poeta opisuje ją w liście do J. Bohdana Zaleskiego z 1855 r.: „Kiedy tu powracałem najpogodniejszym morzem w jedenaście dni, wylądowałem i... wieczerzając połykam źle kruszyneczkę chleba, krztuszę się tak, tak to długo trwa, iż ratują mnie, bo o mało się nie zadusiłem“.

Zapewne do podróży między Liverpoolem a Londynem odnieść trzeba zdarzenie, które w osiem lat później opowiada w liście do Kazimierza Władysława Wójcickiego: „W Anglii raz nocą zatrzymawszy się na stacji bocznej, małej i nieuczęszczanej, spojrzałem na ryciny w sypialni mojej zawieszone i zobaczyłem za ramami na papierze rozpięty figowy liść z podpisem niedbale nabazgranym: „Myssolunghi — roku 182... z okna urwany“. Gospodarz hotelu tego podrzędnego w miasteczku małym nie wiedział co znaczy liść, data i podpis“***).

Jak już zaznaczyłem, zaraz po przyjeździe do Londynu Norwid pisze do Kleczkowskiego, swego kuzyna, który niedługo potem wyjechał do Chin albo ściślej, powrócił do nich w misji francuskiej. Chory i bez grosza zwraca się doń z prośbą o pomoc. Ale choć z listu tego oraz drugiego wysłanego nazajutrz również z łóżka, widać w jak rozpaczliwej znajdował się sytuacji, forma owej prośby ujmuje prostotą i zwykłą u Norwida szlachetną delikatnością. W obu też listach daje wyraz głębokiemu rozgoryczeniu, niemalże odrazie do społeczeństwa emigracyjnego: „Mój drogi Michale, proszę Cię więc naprzód ażebyś o mnie gdzie, jak etc. jestem nikomu nie mówił — 2-o ażebyś mi mógł jak najprędzej przysłać trochę grosza, bez czego, powiadam Ci, że więcej tracę niż to warto, dla braku czego tyle tracę — przy tym cierpiący i leżący i sam jestem. Następnie żadnych, uprzedzam nie dawaj mi rekomendacji np. do p. Szulczewskiego etc. — bo nawet widzisz zresztą, że to nie potrzebne a poza tym raz na zawsze z wszelkimi formalnymi pozycjami formalnie tylko znam się“.

Norwid nigdy chyba nie wątpił w człowieka ani nie zatracił doń głębokiej, chrześcijańskiej miłości. Przykazanie jednak o miłości bliźniego brał czasami dosłownie, to jest w liczbie pojedynczej. Do społeczeństwa, które nie rozumiało go i obdarzało milczeniem lub drwiną żywił zrozumiałą urazę, a mówiąc prościej nie cierpiał go. Sam kiedyś pisał do Konstancji Górskiej: „Nie — ludzie nie są bezserdeczni i źli, ale świat jest zupełnie bezserdeczny i zły. Toteż ja żyję z ludźmi np. pisząc to do Pani, ale nie mogę żyć ze społeczeństwem“.

***) Myssolunghi, miasto słynne z walk wyzwoleńczych Greków przeciw Turkom. 19. 4. 1824 r. zmarł tu Byron.

★

Skoro jednak przybył wreszcie do Londynu, jak długo tu pozostawał, gdzie się zatrzymał?

Na pierwsze pytanie próbowano dawać od dawna odpowiedzi, co do drugiego nikt, o ile mi wiadomo nie zajął się nim poważnie. Zacznijmy więc od niego.

W pierwszym londyńskim liście do Kleczkowskiego już cytowanym poeta nie podaje gdzie mieszka i prosi aby odpowiedź i pieniądze nadesłać na poste restante, „bo jeszcze stałego adresu nie mam“. Ale już nazajutrz podaje adres hotelu, w którym się zatrzymał i o poste restante nie wspomina: „Kochany Michale — Jestem w Londynie — Drummond Street (Euston Square, Hotel Nelson)“.

Otóż hotel tej nazwy nie tylko nie istnieje dziś na owej ulicy, ale nie znalazłem go w żadnej z kilku ksiąg adresowych Londynu z owego roku. Natomiast wymieniono w nich szereg boarding house‘ów, z których jeden, należało przypuszczać, był czasowym mieszkaniem Norwida. Dopiero po przejrzeniu wcześniejszych ksiąg adresowych trafiłem na następującą informację: „Opperman Sardin. Nelson‘s private hotel and boarding house 133-134 Drummond Str. Euston Square“. Później zresztą w „Trade‘s Directory“ z 1855 r. w dziale „Hotels, Inns etc.“ znalazłem potwierdzenie powyższej informacji: „Nelson p. h. Sardin Opperman 133 and 145 Drummond Str. Euston Square“, a w „Street Directory 1855“: „Drummond Str. 133/134 O. S. p. h. and b. h.“.

I tym razem jednak wizyta moja na owej ulicy nie pozwoliła mi znaleźć poszukiwanego domu ani nawet nie dała pewności czy istnieje. Rzecz w tym, że od owego czasu przebudowano koniec ulicy (w 1854 r. nr 134A był ostatni po tej stronie), a w 1865 r. zmieniono numerację kamienic.

Zarząd miejski St. Pancras, do niego bowiem Drummond Str. należy, nic na razie nie umiał odpowiedzieć w tej sprawie, ale obiecano zająć się wyszukaniem odpowiednich danych. Po upływie niemal roku otrzymałem list następującej treści: „Further to 133, Drummond Street — the residence of Sartin Opperman for a number of years — I have now ascertained in 1865, Sartin Opperman was still living at No. 133. The house then became No. 13, and it is still standing“.

Dawny hotel Nelson, dziś dom nr 13, jest przedostatnim budynkiem (po tej stronie dobudowano jeszcze kilka domów, zżarły je jednak wojna lub czas. Sterczą tylko resztki piwnic i fundamentów za drewnianym ogrodzeniem). I znowu mieszkają w nim cudzoziemcy, na pierwszym piętrze Murzyni, na parterze stolarz, zapewne Włoch lub Hiszpan. Obecny właściciel nie przebywa na miejscu, przyjeżdża tylko raz na tydzień pobierać komorne. Na ulicy widać również wielu czarnych. Jest ponura i wygląda biednie, tak że słowa Norwida „mieszkałem tam w najuboższym prawie domku najuboższej miasta części“, nie wydają się być wielką przesadą.

Naturalnie trudno na razie, dla braku oczywistych dowodów, upierać się przy twierdzeniu, że Norwid mieszkał tu aż do swego powrotu na kontynent. Wiele jednak na to wskazuje. Przynajmniej jeżeli chodzi o pierwsze kilka miesięcy jest to co najmniej bardzo prawdopodobne.

Nim jednak zajmę się wykazaniem na jakiej podstawie doszedłem do tego wniosku, chciałbym opowiedzieć pewną anegdotę. Obrazuje ona stosunki poety z rodakami oraz stanowi znakomity przyczynek do psychologii emigracji. Ale może lepiej niech opowie ją sam Norwid:

„Gdybym mówię był starszym bratem twym, powiedziałbym Ci, miły Panie Marianie, że jesteś drażliwym jak niewiastka i że Ci tego bynajmniej za złe nie biorę... Kiedy wracałem z Ameryki, krewny mój, będący w Chinach, pisywał do mnie pod adresem stałym Polskiego Literacko-Historycznego Towarzystwa Londyńskiego. Przychodzę raz tam i pytam „czy są listy“. Sekretarz literackiego Polskiego towarzystwa, były porucznik armii z 30 roku obraca się do mnie i powiada „„zaczekaj Acan przy drzwiach“ więc ja cofnąłem się ku drzwiom i stanąwszy w progu z kapeluszem oczekiwałem aż sekretarz Literackiego Polskiego w obliczu Anglii towarzystwa zobaczy azali listów do mnie nie ma — nie było owych — wyszedłem.

Na drugi dzień rano, kiedy siedziałem w mansardzie mojej w Londynie słyszę biegnącego po schodach i pytającego o mnie kogoś — otwieram i widzę, że to Sekretarz Literackiego Polskiego w obliczu Anglii Towarzystwa. — Cóż pana sprowadza tak wysoko? — pytam. — „Oto“ — odpowiada mi Sekretarz Literackiego Polskiego w obliczu Anglii Towarzystwa — „oto Lord Dudley Stuart przysyła list, który do pana pisze i takowy jemu oddać przyszedłem“. Bardzo mi przykro było, iż Sekretarz Literackiego Polskiego w obliczu Anglii Towarzystwa, były porucznik kawalerii z 30 r. tyle sobie ambarasu zadał. Pojmujesz, że gdybym ja komu powiedział, że jestem podoficerem hułanów których każdy

szlachcic u nas sztyftował i posyłał (sam nawet pamiętam Błażeja służącego mojego dziada posłanego do hułanów — gdybym mówię zrobił się podoficerem bardzoby to skandalizowało opinię narodową — ale skoro trzech byłych kapitanów jazdy w obliczu Anglii zawiązuje Polskie Literackie Towarzystwo, trwające kilkadziesiąt lat — to nic nie znaczy — ceci ne prouve pas même qu'on peut-être charlatan sans le savoir — Otóż, domyśl się, dlaczego mnie nic nie obraża, a nieobrażając nie czyni przeto, iż czasem się względem innych zapomnieć mogę — bo mnie nic nie obraża. 1864. Twój Cyprian Norwid".

Ile razy wybieram się z jakąś sprawą do któregoś z polskich „w obliczu Anglii" towarzystw — choćby ich sekretarzami nie byli nawet dawni porucznicy ułanów — przypominam sobie owo zdarzenie, zdejmuję płaszcz, zapalam światło i biorę się do pożytecznej pracy.

Norwidowi wydarzenie owo utkwiło snać nieźle w pamięci, bo powtórnie podaje je, lecz nieco inaczej zredagowane i z paru nowymi a ważnymi dla tematu szczegółami, w liście do Bronisława Zaleskiego bez daty, ale zapewne z lat 1870-71.

I tym razem zabierze głos poeta:

„Miałem był coś z Tobą mówić ale pogłównie chciałem co o Tobie wiedzieć, bo po pierwszy raz w życiu tego marca sam kaszlę krwawo! Śmiałem się jak głupi wracając z Biblioteki, bo przypomniało mi się zdarzenie, które z fotograficzną wiernością tu skreślam:

Przejeżdżałem przez Londyn: ktoś z bliskich moich przedtem także przez Londyn jechał do dalszych stron świata, i umówione było, że zostawi mnie listy pod adresem moim w biurze Towarzystwa Literackiego Polskiego.

Towarzystwa tego mając adres, idę do onegoż biura. Wchodzę do drzwi, dwie sale i stół zielono kryty — wiele dzienników Polskich. Członkowie i urzędnicy Towarzystwa, bardzo Szanowni oficerowie to piechoty to kawalerii siedzą u stołu.

Zbliżam się do Sekretarza Towarzystwa Polskiej Literatury i określam mu interes. — Na to on słusznie zapytuje: „nazwisko?". Jestem Cyprian Kamil Norwid, a mieszkanie moje ulica ta ... ten numer etc.

Na to członek Literackiego Polskiego Towarzystwa: „—niech Acan zaczeka przy drzwiach".

Więc cofnąłem się ku drzwiom Towarzystwa Literackiego Polskiego w Londynie — i stałem przy drzwiach czekając, aż poszukają listów, o które aby dowiedzieć się przyszedłem.

Ale tym razem listów do mnie nie było.

A dnia drugiego rano, skoro siedziałem sobie na 4m piętrze, usłyszałem bieg niezwyczajny na schodach i zdało mi się słyszeć, iż zapytywano o mnie.

Przeto drzwi otworzyłem — i zobaczyłem bardzo Szanownego Obywatela, Sekretarza Towarzystwa Literackiego, który był łaskaw dowiedzieć się o mnie i przyjść dlatego ... że Lord Dudley Stuart pisał do mnie — że też, tyle dzienników mając na stole, tak niekoniecznie obszerne są literackie znajomości. C. N.".

Owym „krewnym będącym w Chinach", „przez Londyn jadącym do dalszych stron świata" był bez żadnej wątpliwości Michał Kleczkowski spowinowacony przez Sobieskich, zawsze bardzo dla Norwida uczynny i przez dłuższy czas regularnie wspierający go sumą 50 franków miesięcznie. Widzieć się z nim musiał Norwid w Anglii, gdy tamten przez Londyn jechał po raz drugi do Chin.

Inną ważną informacją jest wzmianka o liście od lorda Dudleya Stuarta. Ten wielki przyjaciel Polski i Polaków nie był wprawdzie potomkiem Jakuba Stuarta i Klementyny, córki Aleksandra Sobieskiego. Wyprowadzenie więc jego pokrewieństwa z Norwidem byłoby dość uciążliwe i wspólnych przodków dostarczyliby być może dopiero owi Normanowie, na których się Norwid jako na praojców powoływał, czego nawet wyraźnie wrogi mu i zaślepiony antypatią Pini nie odmawia ze względu na brzmienie nazwiska.

Co do pochodzenia po matce od Sobieskich, to tylko bardzo niesumienni, powierzchowni badacze mogą mu je zaprzeczać. Naturalnie sam poeta wiedział doskonale, że już synowie króla Jana nie pozostawili po sobie męskiego potomstwa. Obznajmiony był z heraldyką nie tylko z amatorstwa, ale niejako zawodowo skoro w „Heroldii Królestwa Polskiego" będąc młodym pracował.

Matka poety Ludwika ze Zdzieborowskich była córką Anny z Sobieskich i wnuczką Józefa Jakuba Sobieskiego. Ów Józef Jakub, syn Antoniego Jakuba, wnuk Remigiusza, był prawnukiem Łukasza, ten z kolei był synem Jana, wnukiem Jana, prawnukiem Stanisława, praprawnukiem Sebastiana. I tak ów pradziadek poety Józef Jakub Sobieski był w prostej linii i w siódmym pokoleniu potomkiem tego samego Sebastiana, którego również w prostej linii potomkiem w pokoleniu czwartym był król Jan III. Jedyną pomyłką Cypriana w jego poglądzie na stopień pokrewieństwa z królem było, iż uważał za wspólnego im obu przodka dziadka Janowego Marka, a nie prapradziadka Sebastiana. Oto co pisze w tej sprawie do Górskiej w 1881 r.: „Ci Janinowie Sobiescy pochodzą od Marka Sobieskiego, dziadka Jana III-go, który dwóch synów miał i jednego jest linia królewska, a drugiego linia mojej babki".

Wróćmy jednak do anegdoty. Kiedyż owo wydarzenie zajść mogło? Z jednej strony bez wątpienia już po pobycie Kleczkowskiego w Londynie i jego wyjeździe do Chin, z drugiej przed listopadem 1854 r., gdyż lord Dudley Stuart właśnie w początkach tego miesiąca wyjechał do Szwecji. Wyjechał, aby skłonić króla Oskara I do interwencji na rzecz wyzwolenia Polski. Rozchorował się jednak w Sztokholmie i zmarł 17 listopada.

A teraz zastanówmy się, czy Norwid mieszkał jeszcze podówczas w hoteliku Sardina Oppermana. Trudno dać na to pytanie odpowiedź bezwzględnie twierdzącą, lecz wiele na to wskazuje.

Zdanie: „Mieszkałem tam w najuboższym prawie domku najuboższej miasta części" wskazywałoby, że nie zmienił on w Londynie mieszkania (użyłby bowiem zapewne formy częstotliwej i liczby mnogiej, on, tak czuły na punkcie poprawnego wyrażania się).

Dom na Drummond Str., dziś pod numerem 13, jest to dwupiętrowa kamienica z mansardą. Jak mi się zdaje, ową właśnie mansardą wspominaną przez Norwida w opowiadaniu.

Niewątpliwie przeciw memu przypuszczeniu przemawia cytowane już zdanie z listu do Bronisława Zaleskiego: „Skorom siedział u siebie na czwartym piętrze". Z jednej strony, jak widzieliśmy na przykładzie Liverpoolu, poeta nie był zbyt ścisły w określaniu miejsc gdzie się znajdował, z drugiej charakterystyczne jest, że owo czwarte piętro znajdujemy dopiero w późniejszej wersji anegdoty.

★

Byłoby oczywiście bardzo ciekawe zbadać czym się Norwid w Anglii zajmował, z czego żył.

Zaraz w drugim liście z Londynu do Kleczkowskiego mówi: „Dlatego też pośpieszam pisać do ciebie, zaklinając, abyś mi mógł zaawansować z 8 funtów najwięcej, które wczas rychło przysłane — mogą mnie na nogach postawić i dać skorzystać z tych ważnych stosunków, w jakich i dla jakich tu jestem — ale jakże co z wiatru i z niczego robić?".

Czy Norwid miał tu na myśli lorda Dudleya Stuarta, o wizycie u którego wspominał w liście pisanym poprzedniego dnia? Trudno zgadnąć.

Z czasów brytyjskich zachował się jeden tylko większy utwór, a to poemat „Epimenides". Z. Przesmycki jeszcze w 1933 r. w przypisach do „Poezji wybranych" wiąże go zupełnie bezpodstawnie i fałszywie, jak sądzę, z wyjazdem poety na Kretę w składzie jakiejś wyprawy archeologicznej. Zwrot „kiedy sam w tych okolicach by-

łem", to jest na Krecie, po prostu daje się odnieść do podróży greckiej Norwida z okresu jego pobytu we Włoszech.

Odrzuciwszy jednak fantastyczną hipotezę Przesmyckiego nie jestem w stanie wypełnić powstałej luki. Zaledwie nieco światła na interesującą tę sprawę daje list do J. Bohdana Zaleskiego. List ten bez daty, Przesmycki umieszcza między paryską już korespondencję z 1855 r. na samym niemal jej początku. Taką opinię powtarza jeszcze Gomulicki w 1946 r.****).

Otóż wydaje mi się, treść jego wskazuje wyraźnie choć nie bezpośrednio na to, że był pisany z Anglii. Zawiera on wiele cennego materiału o obu podróżach transatlantyckich i pobycie w Ameryce oraz, postaram się okazać, także i w Anglii.

W liście tym poeta pisze: „Kiedy tu powracałem najpogodniejszym morzem w jedenaście dni, wylądowałem i... wieczerzając połykam źle kruszyneczkę chleba, krztuszę się tak, tak to długo trwa, iż ratują mnie, bo o mało się nie zadusiłem". Słowo „tu" użyte w jednym zdaniu i w odniesieniu do miejsc, jakie łatwo przy pomocy cytowanego materiału zidentyfikować (lądowanie — Liverpool, zakrztuszenie się — Londyn) znaczyć może tylko Anglię.

I dalej: „Teraz — dzięki Najwyższemu modeluję z wosku dla dentysty szczękę odartą, co jest robota taka, że kiedy włożę w nią 5 franków, czas przyniesie 6". Otóż zapewne wyrażenie zarobków we frankach skłoniło Przesmyckiego i innych badaczy do umiejscowienia albo raczej „uczasowienia" listu już po powrocie Norwida do Francji. Tymczasem często podaje on swe zarobki we frankach niezależnie od tego o jakim kraju mówi, zapewne ze względu na adresatów orientujących się być może słabo w stosunkach angielskich czy amerykańskich („W Ameryce za maleńki rysuneczek dla sztycharzy robiony płacono mi 30 i 40 fr. Takich 2 na dzień robić mogłem — więc 60 czasem 80 franków", z listu do Kleczkowskiego).

O tym, że omawiany list nie był pisany z Francji świadczy zresztą najdobitniej sam jego początek: „Pan Mejer, który Wam pierwszy list mój odniósł... pisze mi także o biedzie koniecznej swej we Francji". Cała poza tym treść listu to prośba o wyjaśnienie nieporozumienia w sprawie 200 fr., które ks. Branicki miał Norwidowi za jego obraz „Matka Bolesna" jeszcze przed wyjazdem do Ameryki zapłacić. Poeta właśnie dlatego do pośrednictwa Zaleskiego się ucieka, że nie jest na miejscu w Paryżu.

Norwid poznał Londyn inaczej niż jego starszy w poezji kolega Słowacki. Nie przybył tu jako oficjalny wysłannik, nie przesiadywał nocami na ławkach Hyde Parku marząc, a przynajmniej nie wspomina o tym. Nie miał na to czasu, znużony walką o życie i co większe o to, aby pojąć jego mądrość.

Zresztą nie tylko za Polaka się miał, lecz co najmniej w równej mierze za Europejczyka: „Ja z pochodzenia jestem Normand i tyleż wieku Polakiem na pograniczu Litwy (Norwidy jest osada w Maryanpolskim) ile wieku jestem także Anglikiem i Francuzem, niźli mówią Normandowie rozpierzchnęli się". Będąc więc w stolicy Anglii, którą bardziej za część świata niż za kraj europejski uważał, poznawał ją najgłębiej — od ciemnego wnętrza. Obraz brudnej londyńskiej ulicy w błocie i mgle łączył mu się z wizją zbłąkanej ludzkości. Syntezę tej wiedzy stanowi jeden z piękniejszych wierszy poety:

LARWA

1

Na śliskim bruku w Londynie,
W mgle, podksiężycowej, białej,
Niejedna postać cię minie
Lecz ty ją wspomnisz, struchlały.

2

Czoło me w cierniu? czy w brudzie?
Rozeznać tego nie można;
Poszepty z Niebem, o cudzie
w wargach... czy? piana bezbożna!...

3

Rzekłbyś, że to Biblii księga
Zataczająca się w błocie,
Po którą nikt już nie sięga
Iż nie czas, myśleć o cnocie!...

4

Rozpacz i pieniądz — dwa słowa
Łyskają bielmem jej źrenic
Skąd idzie?... sobie to chowa
Gdzie idzie? zapewne gdzie nic.

5

Takiej-to podobna jędzy
Ludzkość, co płacze dziś i drwi;
— Jak historia? — wie tylko „krwi"!
Jak społeczność?... tylko „pieniędzy"!

Nie chcę analizować ani piękna i mądrości tego utworu, ani jego wiecznej aktualności. Pozostawiam to specjalistom od obchodów i jubileuszów. Chciałbym tylko, aby któryś z londyńskich czytelników tego szkicu zatrzymał się przez chwilę nad pięcioma zwrotkami „Larwy", a potem wyszedł na ulicę w mglisty i chłodny wieczór. Taki spacer powie mu dużo więcej o Norwidzie, niż zgiełk gadatliwych akademii.

★

Norwid cierpiał chronicznie na częściową głuchotę. Ustępowała ona i powracała z różnym nasileniem. W Anglii dokuczała więcej niż zazwyczaj. Stąd owo nieporozumienie opisane w „Białych kwiatach", dorzucające nieco szczegółów do obrazu jego życia w Londynie:

„Wieczorem raz, przy świetle sam zostając, nie uważałem, iż ktoś wszedł, zwłaszcza iż angielski klimat wilgocią swą przygłuchnięcie może chwilowo zwiększył... Mąż postaci zacnej (i rycerskiej nawet twardością rysów swych) stał przede mną, laskę grubą trzymając, — wstałem i przywitałem: „Nie wiem" rzekł gość „jak się odezwać mam: Obywatelu, ziomku, rodaku czy Panie". Dekoracje tej sceny były więcej niż zaniedbane, a ja mniej starannie od gościa osłonięty. — „Proszę usiąść", odrzekłem. „Nie" — na to przychodzień — „pierwej niech wiem odpowiedź". —

„Otóż" rzekłem, „widzi pan, można powiedzieć P a n i e i powiedzieć B r a c i e, powiedzieć b r a c i e i rzec przez to p a n i e i wszystko w tym (wedle estetyki polskiej) zależy od tego jako się powiada albo słyszy — a ktemu, aby w i d z i a n o, d o t y k a n o i s ł y s z a n o s ł u s z n i e, toć są sztuki piękne, odpowiadające wzrokowi, dotykaniu i słuchowi... tych sprawiedliwe uprawianie czyni... a muzyka już u nas przecie kwitnie...

Tak — oto coś począłem mówić, gdy przychodzień pięknym męskim głosem rzecze: „To najlepiej: rodaku!" Ale przycisk taki był na literze pierwszej, iż w głuchocie mej dalsze mi zniknęły, światło przy tym mdłe i postawa i laska gruba uczyniły razem, iż zdało mi się nie r o d a k u, ale r r r o b a k u ! usłyszeć".

★

Ponieważ ogromnie mało listów Norwida z Anglii się zachowało, a inne dane głównie wzmianki rozrzucone po pismach poety dostarczają raczej ogólnego czy anegdotycznego materiału, nie mogłem dać w niniejszym szkicu pełnego obrazu życia Norwida na wyspach brytyjskich. Nie chciałem bowiem pójść drogą najłatwiejszą, czyli sztukować brak wiadomości fantazją, często a bezpodstawnie lubiącą się nazywać intuicją.

Pozostawmy miejsce dla wyobraźni czytelników. Z tej garści danych jakie zebrałem, niech utworzą sobie każdy własnego Norwida, a jeśli komuś z nich przyjdzie ochota i czas pozwoli, niech zajrzy na Drummond Street. Gdy zrobi to o zmierzchu, w oknach mansardy zamajaczy mu może coś niby zarys twarzy rozświetlonej wewnętrznym, rembrandtowskim blaskiem. Będzie to zapewne odblysk pobliskiej latarni.

****) „Pamięci Cypriana Norwida", Warszawa, Muzeum Narodowe 1946. W dziale I „Życie Norwida" Juliusza W. Gomulickiego.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

PREZ. BIELECKI W NIEMCZECH

Prezes Stronnictwa Narodowego dr Tadeusz Bielecki w ramach swojego pobytu na kontynencie udał się również do Niemiec. M. i. w Monachium odwiedził Sekcję Polską Radia Wolnej Europy oraz spotkał się z przybyłym do Niemiec z Rzymu ks. Generałem Zgromadzenia Pallotynów Turowskim.

Z okazji pobytu w Monachium odbyło się w niedzielę 9 sierpnia, spotkanie licznego grona działaczy SN z Niemiec południowych, którym prez. Bielecki w dłuższym referacie przedstawił obecną sytuację polityczną w świecie, ze szczególnym uwzględnieniem spraw polskich. Specjalnie szeroko omówił życie narodu polskiego w ujarzmionym przez komunistów kraju, kwestię stosunków polsko-niemieckich oraz aktualną i palącą sprawę zjednoczenia politycznego emigracji. W toku obszernej dyskusji zebrani działacze stawiali prez. Bieleckiemu pytania na temat omówionych w referacie problemów oraz ze swej strony przedstawili sytuację i warunki życiowe uchodźców polskich w Niemczech.

Zebrani w serdecznych słowach wyrażali radość z możności bezpośredniego zetknięcia się z prezesem Stronnictwa, dziękując drowi Bieleckiemu i władzom SN za pracę dla sprawy polskiej i za wysiłki około politycznego zjednoczenia uchodźstwa.

Przed swoim wyjazdem z Niemiec prez. Bielecki wygłosił do kraju przemówienie za pośrednictwem Radia Wolnej Europy.

ZJAZD KOMBATANTÓW

W połowie sierpnia odbył się w Londynie IV walny zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (zjazd tzw. światowy odbywa się raz na trzy lata). Głównymi zadaniami zjazdu było dokonanie ostatecznego podziału sum funduszów żołnierskich 2 Korpusu, odzyskanych drogą sądową na wiosnę (sum włoskich) i wybór nowych władz naczelnych na trzy lata.

Z 231.000 funtów „sum włoskich" około połowa formalnie tylko przeszła przez ręce SPK gdyż należała do innych fundacji i instytucji pochodzenia żołnierskiego. Po odliczeniu kosztów procesu pozostało do dyspozycji zjazdu około 100.000 funtów. Z tej sumy 20.000 przeznaczono na jednorazowe dotacje o charakterze kulturalno-oświatowym lub społecznym, 35.000 na domy, świetlice i lokale kombatanckie, 45.000 na nowe inwestycje gospodarcze, z których dochód ma być podstawą działalności Stowarzyszenia.

Sprawa większości na zjeździe zależała od wyniku wyborów w największym, to jest brytyjskim oddziale Stowarzyszenia. Na zjeździe tego oddziału w czerwcu zwolennicy NiD-u i PPS-u, dla zapewnienia wyboru p. Przedrzymirskiego na prezesa Oddziału, zawarli blok z sanacją (czyli, jak pisze „Dziennik Polski", „niezwiązanymi z partiami zwolennikami ośrodka rządowego"). Ceną tej ugody była wspólna lista delegatów na zjazd światowy, na której przewagę mieli sanatorzy. Dało im to jeden głos większości na zjeździe światowym. W tej sytuacji prezesem Zarządu Głównego SPK został sanator p. Stefan Soboniewski, dotychczasowy sekretarz generalny w miejsce bezpartyjnego p. Tadeusza Drwęskiego. Reszta władz głównych jest wynikiem ogólnego kompromisu.

Wiceprezesami zostali pp. Lis, Przedrzymirski i Stypiński, sekretarzem generalnym p. Korycki, członkami zarządu pp. Czapliński, Lewicki, Treszka i Wąsik. Prezesem Rady Głównej ponownie wybrano p. Ziemskiego, wiceprezesami pp. Płazaka i Zawalicz-Mowińskiego. Komisję Rewizyjną wyłoniono w składzie podobnym do poprzedniego.

ZJAZD RZEMIEŚLNIKÓW

W Birminghamie w dniach 8 i 9 sierpnia odbyłsię X walny zjazd Związku Rzemieślników i Robotników Polskich w Wielkiej Brytanii. Zjazd przedyskutował i uchwalił szereg zasadniczych wniosków, które mają umożliwić dalszy rozrost Związku i pozwolić na wzmożoną obronę interesów robotników polskich w Brytanii. Zjazd uchwalił ponadto protest przeciw terrorowi komunistycznemu w kraju. Prezesem nowego Zarządu Głównego na lata 1953-55 wybrano p. S. Górkę, sekretarzem generalnym po raz trzeci został p. S. Borczyk. Przewodniczył sprawnie obradom p. T. Rokitnicki.

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O „SZAŃCU"

Szanowny Panie Redaktorze,

Stwierdzam niniejszym, że śp. inż. Henryk Minich, który był moim mężem, był autorem tytułu pisma podziemnego w Warszawie „Szaniec", które założył w grudniu 1939 r. wraz z inż. M. Harusewiczem. Pozostawałam w stałym kontakcie z wymienionym wydawnictwem, uczestniczyłam od samego początku w kolportażu na terenie Warszawy i mogę stwierdzić z całą stanowczością, że ani śp. Henryk Minich, ani nikt z nas z jego otoczenia nigdy nie słyszał o jakimś innym „Szańcu"...

Asta Maurin

Londyn

Szanowny Panie Redaktorze,

Jako córka śp. inż. Henryka Minicha, która przebywała w Warszawie od wkroczenia Niemców aż do maja 1940 r. pragnę stwierdzić co następuje: Byłam obecna, gdy na początku grudnia 1939 r. śp. ojciec mój naradzał się z inż. M. Harusewiczem nad ustaleniem nazwy dla ich wspólnego tajnego wydawnictwa. Inż. Harusewicz zaproponował tytuł „Reduta", co mój ojciec poprawił na „Szaniec"... Chciałabym jednocześnie podkreślić, że ani mój ojciec, ani nikt z nas z jego otoczenia nie słyszeliśmy ani wówczas, ani nigdy potem przez 14 lat jakie upłynęły od tamtego czasu, ażeby wychodził w Warszawie czy w ogóle na terenie Polski jakiś inny „Szaniec"...

S. M. Bromirska

Londyn

Szanowny Panie Redaktorze,

...Jako osobisty przyjaciel śp. inż. Henryka Minicha, z którym pozostawałem w stałej styczności w Warszawie od początku okupacji niemieckiej, mogę stwierdzić z całą stanowczością, że tytuł warszawskiego pisma podziemnego „Szaniec" powstał z inicjatywy śp. H. Minicha przy udziale inż. Harusewicza w okolicznościach podanych w jego piśmie do redakcji „Myśli". Jako długoletni sympatyk Stronnictwa Narodowego a od wiosny 1940 r. członek Narodowej Organizacji Wojskowej, prowadzonej przez SN pod okupacją, mogę z całą pewnością stwierdzić, że żadnego innego „Szańca" nie było w okresie 1939-1940, ani zresztą i potem...

Stefan Maurin

Kings Langley

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 1 September 1953